Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nr. 126. Środa, 2 czerwca 1926 r. Rok II.

ŁÓDZKIE Echo WIECZORNE

Numer pojedyńczy 15 gr.

Redakcja: Zawadzka 1. Administracja: Piotrkowska 11. Telefony: 38-28, 228 i 229.
Redakcja otwarta od godz. 8 rano do 4 po poł. Administracja czynna od godz. 8 rano do 7 wiecz. bez przerwy.
Redaktor lub jego zastępca oraz dyrektor wydawnictwa przyjmują od godziny 1 do 3 po południu.

Wychodzi o godz. 2-ej po poł.

Wchodzimy znowu na drodę normalnej pracy państwowej

Zagadnienia gospodarcze wysuwają się na pierwszy plan.

Problemy polityczne mają znaczenie drugorzędne.

Od chwili wyboru nowego Prezydenta **wchodzimy w okres codziennej pracy państwowotwórczej.**

Niewątpliwie naprawa ustroju państwa zmiana ordynacji wyborczej i t. d. i t. d. są sprawami piekącemi, których rozwiązania i załatwienia domaga się życie. Ale **życie nie obraca się wyłącznie dokoła koncepcyj politycznych.**

Te koncepcje nie dadzą jeszcze chleba, nie ożywią zamarłego ruchu gospodarczego, nie wpłyną bezpośrednio na naprawę zachwianej waluty.

Zagadnienia gospodarcze stoją i stać muszą na pierwszym planie. Kraj oczekuje przeto od rządu, który utraci teraz swój charakter prowizoryczny, aby w pierwszym rzędzie zajął się problemami gospodarczemi, finansowemi i naprawą administracji państwowej w kierunku poczynienia jak największych oszczędności.

Do ustalenia zasad naprawy naszego ustroju będzie — jak wiadomo — **powołane ciało specjalne, stworzone z wybitnych fachowców.** Rząd będzie więc poniekąd odciążony w tej dziedzinie, przynajmniej **w okresie prac przygotowawczych.**

Jeżeli dzisiejsze czynniki kierownicze **spełnią ten program, podyktowany najistotniejszemi potrzebami kraju i życzeniami ludności — wówczas dowiodą, że stanęły na wysokości zadania, zadania o historycznem doprawdy znaczeniu.**

Społeczeństwo nie odmówi rządowi pomocy w kroczeniu po tej mozolnej drodze do lepszej przyszłości, a Sejm, który rozumie jak ciężkiem jest jego obecne położenie, nie będzie mu ze swej strony czynił trudności.

Po okresie dramatycznym wchodzimy w okres **działań spokojnych, ale niemniej doniosłych i rozstrzygających o przyszłym losie narodu.**



Niedzielna manifestacja ku czci Marszałka Piłsudskiego na Wodnym Rynku.

Skończą się podróże „salonkami".

Warszawa, 2 czerwca. Podróżni, wyjeżdżający dziś pociągiem pośpiesznym **Warszawa — Kraków** byli świadkami następującego zdarzenia:

Na dworzec, na kilka minut **przed odjazdem pociągu, przybył p. premjer Bartel,** który odprowadzał powracającego do Krakowa swego lekarza dra Pisarskiego, wezwanego przezeń w dzień poprzedni.

P. premjer zobaczył przyczepioną do pociągu salonkę. Zaciekawiony tem, kto jest pasażerem tej salonki, poprosił o odnośne informacje. Odpowiedź brzmiała, iż owym dygnitarzem **był naczelnik wydziału ministerstwa kolei p. Landsberg.**

P. premjer kazał poprosić do siebie p. Landsberga zapytując go, czy **zna przepisy kolejowe i na mocy jakiego rozporządzenia używa salonki.**

Oczywiście skonfundowany p. Landsberg **musiał zrezygnować ze swoich wielkopańskich manier.**

W związku z tem, jak się dowiadujemy p. Bartel, jako minister kolei ma wydać jutro okólnik, wyjaśniający jeszcze raz dobitnie, **iż prawo korzystania wagonów salonowych przysługuje jedynie najwyższym dygnitarzom państwa.**



Delegacja pochodu niedzielnego u generała Małachowskiego.

Zmiany personalne w Ministerstwie Spraw Wewn.

(Od własnego korespondenta).

Warszawa, 2 6. Kierownictwo wydziału ochrony granic w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych powierzono doktorowi Karolowi Górskiemu. Wydział prezydjalny tegoż Ministerstwa objął p. Zygmunt Zabierzowski.

———:•:———

NAJWYŻSZĄ WŁADZĘ POLSKI PODCZAS JUTRZEJSZEJ PROCESJI BOŻEGO CIAŁA, REPREZENTOWAĆ BĘDZIE P. MARSZAŁEK RATAJ.

(Od własnego korespondenta).

Warszawa, 2 czerwca. Do czasu zaprzysiężenia p. prof. Mościckiego jako prezydenta Rzeczypospolitej czynności tegoż zastępczo pełnić będzie marszałek Rataj, który też w tym charakterze weźmie udział w jutrzejszej procesji Bożego Ciała w Warszawie.

DEMONSTRACJA SPRZEDAWCÓW GAZET PRZED BUDYNKIEM „KURJERA PORANNEGO".

(Od własnego korespondenta).

Warszawa, 2 czerwca. W dniu wczorajszym grupa sprzedawców gazet urządziła hałaśliwą demonstrację przed budynkiem „Kurjera Porannego" z powodu nieprzyjmowania przez wydawnictwo zwrotów dodatków nadzwyczajnych. — Wybito 12 szyb.

UROCZYSTOŚĆ BOŻEGO CIAŁA.

W katedrze św. Stanisława Kostki odbędzie się o godzinie 10 nabożeństwo, o 11 wyruszy procesja, ulicami: Piotrkowska, Czerwona, Wólczańska i Ks. Skorupki. W razie deszczu procesja odbędzie się w kościele.

Giełda

Pierwsza przedg. warszawska.

Londyn	53,00
Nowy-Jork	10,87 1/2
Paryż	34,91
Szwajcarja	211,00

Druga przedg. warszawska.

Dolar w obrotach prywatnych	11,10

Tendencja utrzymana z odcieniem słabszym.

Pierwsza przedgiełda gdańska.

Warszawa	47,—
Złoty	47,1/2
Dolar	5,19
W przekazie na Warszawę	11,10

Dolar w Łodzi.

Banki dewizowe w dniu **dzisiejszym** kupowały około godziny **12-ej efekty po** kursie 10,90.

Prywatnie dolar w żądaniu	11,16
W płaceniu	11,—

Tendencja słabsza. Podaż średnia.

SYLWETA i PRZESZŁOŚĆ NOWEGO PREZYDENTA.

Lwów, 2 czerwca. O osobie elekta dowiadujemy się następujących szczegółów:

Prezydent Mościcki mieszka we Lwowie przy ul. Zyblikiewicza nr. 24 na pierwszem piętrze, gdzie zajmuje cztery pokoje. **Prowadzi dom bardzo skromny, lecz wysoce kulturalny.**

W czasie sprawowania obowiązków profesorskich na politechnice gdańskiej był p. Mościcki **bardzo lubiany przez studentów, a w stosunkach towarzyskich odznaczał się zachowaniem dżentelmena.** Zawsze małomówny.

Na politechnice nie **kładł nacisku na to, aby** słuchacze uczęszczali na jego **wykłady,** natomiast stale podkreślał, że w chemji pierwszorzędne znaczenie **mają ćwiczenia praktyczne** i w tym kierunku był **zawsze bardzo wymagającym** i pedantycznie **dokładnym.** Z tych też ćwiczeń korzystali bardzo wiele.

Ma wymowę lekko utrudnioną, odznacza się w charakterze swoim **dużym życiowym racjonalizmem oraz zdolnością organizacyjną,** co w połączeniu z jego wiedzą o europejskiem już uznaniu sprawia, że **jest naturą typowotwórczą.** Jego zdolności organizacyjne oraz umiejętność wykorzystania wiedzy dla celów praktycznych, znane są specjalnie z działalności w spółce akcyjnej „Azot", „Wazelina" oraz w państwowej fabryce przetworów azotowych w Chorzowie.

P. Mościcki zetknął się bliżej z Marszałkiem Piłsudskim w czasie pobytu swego we Fryburgu i zawiązana przyjaźń była kontynuowana przed wojną i po wojnie.

Odrodzenie Polski zbliżyło ich jeszcze bardziej. P. Marszałek Piłsudski zajeżdżał bardzo często do państwa Mościckich, o ile bawił we Lwowie. Ponadto **specjalne węzły osobiste zostały zadzierżgnięte w okresie walk bolszewickich.**

P. Mościcki jest człowiekiem niesłychanie skromnym, a dowodem tego fakt, **że tego roku nie przyjął nawet ofiarowanej mu przez politechnikę lwowską rektoratu.**



Dlatego też w kołach, znających go bliżej, uchodzi za rzecz pewną, że **uczynił poświęcenie, przyjmując urząd Prezydenta.** Jest to charakter nieskazitelnie czysty. Doszedł do stanowiska bez jakiejkolwiek protekcji, jedynie pracą, a m. in. znaną jest rzeczą, że w **Londynie pracował jako prosty robotnik,** dłuższy czas, aby zdobyć środki na życie, a równocześnie studjować. Dlatego polityką **nigdy nie zajmował się i nie** należał do żadnego stronnictwa.

Żona Prezydenta, **typ** matrony w najszlachetniejszem **tego** słowa **znaczeniu,** jak wysoka, przystojna, **lat około 50, lekko siwizną przyprószona.** Jest członkinią rady miasta Lwowa z klubu postępowej demokracji. Zaznaczyła się na terenie Lwowa **wybitną działalnością humanitarną, m. in.** jest kuratorką ochronki dla sierot we Lwowie im. Piłsudskiego, ponadto od wielu lat współpracuje w Lidze Kobiet.

Najstarszy syn Prezydenta Michał był adjutantem Marsz. Piłsudskiego. Urlopowany z sekretarjatu polskiego w Tokio odbywa obecnie studja konsularne w Paryżu. Średni syn **Józef jest sekretarzem konsularnym w Amsterdamie.** Najmłodszy Franciszek kończy studja na politechnice lwowskiej i pracuje w laboratorjum ojca. Córka Prezydenta wyszła zamąż za doktora Zwisłockiego.

Żona p. Mościckiego **przyjęła wiadomość o wyborze męża z dużem wzruszeniem, ale raczej była z tego powodu zakłopotana.**

Prezydent zamieszka w Zamku królewskim.

Nowoobrany Prezydent Rzeczypospolitej zamieszka w zamku królewskim. Również i gabinet ministra spraw wojskowych przeniesiony zostanie na skutek decyzji Marszałka Piłsudskiego, do pałacu Pod Blachą.

Wielkopolska uznaje bez zastrzeżeń nową sytuację.

Prasa poznańska wzywa do podporządkowania się władzy państwowej.

Poznań, 2 czerwac. „Kurjer Poznański" podając do wiadomości wybór Prezydenta Rzeczypospolitej dra Mościckiego stwierdza, **że „wpływ Marszałka Piłsudskiego będzie nadal przemożny".**

Przechodząc następnie do sprawy odpowiedzialności za rządy w Polsce, pisze, że odpowiedzialność jest jasna i wyraźna i nie będzie się można od niej uchylić, mimo legalizacji, mimo iż na krześle Prezydenta zasiada inny, choć „wskazany przez nich człowiek".

„Dziennik Poznański" **stwierdza, że „wybór odbył się prawomocnie i legalnie** i dlatego stoimy na stanowisku, że w tej ciężkiej chwili, gdzie corychlej trzeba rany, zadane krajowi goić — musimy przyjąć ten wybór do wiadomości". Dalej stwierdza pismo, że nowy Prezydent jest człowiekiem od szeregu lat, stojącym **poza życiem politycznem, człowiekiem nauki i pracy** i wyraża nadzieję, że nowoobrany Prezydent stanie w obronie normalnego toku pracy państwowej ponad partjami, zapatrywaniami oraz animozjami.

Organ Ch. D. „Postęp" stwierdza, że od dnia dzisiejszego najwyższym reprezentantem władzy jest nowy Prezydent Rzeczypospolitej, dr. Ignacy Mościcki, i wzywa wszystkich obywateli do podporządkowania się wynikłemu po Zgromadzeniu Narodowem stanowi rzeczy.

Organ N. P. R. „Praca", ograniczyła się tylko do podania wyniku wyborów.

ŻYCZENIA WOJEWODY KRAKOWSKIEGO DLA PREZYDENTA RZPLITEJ.

Wojewoda krakowski p. Kowalikowski, przesłał Prezydentowi Rzeczypospolitej p. Mościckiemu, życzenia imieniem województwa i imieniem własnem. Z gmachu województwa i magistratu powiewają chorągwie o barwach państwowych.

WRAŻENIE W WILNIE.

Wilno, 2 czerwca. Wiadomość o wyborze prof. Mościckiego nie wywołała już tak silnego wrażenia, jak wczorajsze wiadomości z Warszawy. Pochodów nie było.

WRAŻENIE WYBORU PROF. MOŚCICKIEGO W WIEDNIU.

Wiedeń, 2. 6. Wybór prof. Mościckiego na Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej wywarł **bardzo dodatnie** wrażenie **w tutejszej kolonji polskiej, jak również w prasie wiedeńskiej.**

Poseł polski, dr. Wierusz-Kowalski **wyraził żywą radość z powodu wyboru prof. Mościckiego.** Prof. Mościcki jest osobistością, stojącą pod względem etycznym **niezwykle wysoko.** Programem jego będzie niewątpliwie nie walka, lecz pojednanie i wyrozumiałość, czego Polska obecnie bardzo potrzebuje.

Pod względem naukowym jest prof. Mościcki wybitnym chemikiem, przebywał on przez długi czas na uniwersytecie we Fryburgu w Szwajcarji, gdzie był asystentem prof. Kowalskiego, który tam zajmował katedrę chemji i fizyki. W tym czasie wspólnie z **prof.** Kowalskim udało się prof. Mościckiemu dokonać wynalazku, **mianowicie otrzymania azotu z powietrza.** Wynalazek ten został opatentowany i zastosowany w szwajcarskiej fabryce.

Pod względem społecznym jest prof. Mościcki umiarkowany i zbliża się do poglądów stronnictwa N. P. R.

Jako dyrektor w Chorzowie zyskał sobie ogromną **sympatję robotników** i zdołał przez swoje pojednawcze postępowanie uniknąć wszelkich ostrych konfliktów społecznych. **Udało mu się przekonać robotników, że powinni pracować 9 godzin** dziennie tak, że robotnicy uznali jego argumenty i przyjęli propozycję bez protestu.

W piątek rząd p. Bartla poda się do dymisji.

Warszawa, 2 czerwca. W nadchodzący piątek odbędzie się **posiedzenie rady ministrów, na którem rząd poweźmie uchwałę zgłoszenia dymisji na ręce nowoobranego Prezydenta.** Jak się dowiadujemy, p. premjer Bartel będzie nalegał u p. Prezydenta na przyjęcie dymisji gabinetu. Przyjęcie nie jest jednak prawodopodobne.

———:o:———

Stronnictwo Witosa

było jedynem w sejmie, które poparło kandydaturę wysuniętą przez marsz. Piłsudskiego.

„Piast" uratował wczoraj sytuację.

Z Warszawy donoszą:

Sytuacja wytworzona odmową Marszałka a wysunięciem przezeń kandydatury prof. Mościckiego była **niezmiernie zawiłą i groziła fatalnemi następstwami.**

Lewica, która wystawiła kandydaturę Marszałka i w kierunku jej przeforsowania prowadziła niesłychanie energiczną i wytężoną akcję — **doznała uczucia zawodu.** Ujawnił się w jej szeregach sejmowych **wewnętrzny bunt przeciw temu co zaszło.**

Socjaliści postanowili wysunąć własną kandydaturę. „Stronnictwo Chłopskie" przyłączyło się już nawet do akcji, „Wyzwolenie" groziło **nieobecnością na Zgromadzeniu Narodowem.**

Wobec tego, że **prawica trwała przy swym dawnym kandydacie,** a naturalnie nie chciała słyszeć o **poparciu osobistości desygnowanej przez Marszałka Piłsudskiego — nastąpiła chwila zupełnej dezorjentacji.**

Za prof. Mościckim stało właściwie tylko jedno malutkie stronnictwo, t. j. „Klub Pracy", **które rozporządzało 6-ciu głosami.** Tymczasem do zgłoszenia kandydatury p. Mościckiego **potrzeba było — jak wiadomo — 50-ciu podpisów.** Skąd zdobyć te podpisy?

I oto w próżnię, tak szkodliwą dla kraju i mogącą tak groźne wywołać zawikłania wskoczyło P. S. L. „Piast".

„Piastowcy" wysnuli logiczny wniosek z zajętego raz stanowiska. **Zrozumieli,** że w interesie państwa leży **pokierowanie wypadkami tak,** aby **szły one po drodze legalnej,** a zarazem aby dały możność działaniu tym siłom, w których ręku znalazła się faktyczna władza.

Wszelkie rozwiązanie **skrajne,** powodowane zaciekłością partyjną z jednej, lub rozdrażnieniem z drugiej strony musiałoby **bowiem** doprowadzić **do nowych wstrząśnień.**

Powodowane tem stronnictwo, którego przywódca **był szefem rządu obalonego przez zamach stanu, przeciw któremu** ze strony grup sprzyjających zamachowi prowadzono **najbardziej** zaciętą kampanję, oświadczyło się **za kandydaturą prof. Mościckiego. W ten sposób wyciągnęło** pozornie kasztany z **ognia dla wszystkich;** dla prawicy i lewicy, które uchroniło przed **odpowiedzialnością za wywołanie zamętu, tudzież dla** tych sił, które **dokonawszy zamachu stanu mogły** się znaleźć w obliczu **poważnych trudności** i brzemiennych w następswa decyzyj.

Akcja „Piastowców" udała się; **kandydatura prof. Mościckiego stanęła na silnych nogach.** W ciągu popołudnia i wieczora **nastąpiło** uspokojenie na lewicy, tak, że jej zdenerwowanie objawiło się tylko **w demonstracyjnej kandydaturze jednego stronnictwa, t. j. socjalistów. Wybór p. Mościckiego stał się faktem dokonanym.**

Trzeba to podkreślić w imię bezstronności.

Zamiar rezygnacji M[...]

był powzięty przed d[...]

Trzymano go jednak w [...]

Z Warszawy donoszą: **List Marszałka Piłsudskiego nie był wynikiem nagłej decyzji, lecz powstał po długich rozmyślaniach, które poprzedziły cały szereg zastrzeżeń i wątpliwości, m. in. i natury konstytucyjnej. Zastrzeżenia te znalazły zresztą swój wyraz w owym historycznym liście.**

Już od chwili ustalenia terminu Zgromadzenia Narodowego, Marszałek Piłsudski zarówno sam, jak też w rozmowach ze swoimi najbliższymi przyjaciółmi, poddawał dyskusji owe objekcje.

— Dużo uwagi w tych rozmowach było poświęcone okoliczności, **gdzie przyszły elekt ma złożyć przysięgę.** Oczywiście dla Marszałka Piłsudskiego Warszawa, jako miejsce przysięgi, **była miejscem nie dopuszczającej żadnej dyskusji.** Chodziło tylko o forum, gdzie miała zostać złożona.

Zdaniem Marszałka bowiem przyszły elekt nie powinien składać przysięgi w gmachu sejmowym, albo w katedrze, lecz w zamku królewskim. Powyższe rozważania próbowano sobie tłumaczyć, że Marszałek rozważa możliwości przyjęcia wvboru, należy bowiem podkreślić, że myśl

Podróż na skrzydłach świetlnego promienia.

Najdrobniejsze żyjące istoty w roli pasażerów.

Podróż na skrzydłach świetlnego promienia! Zaiste, brzmi to jak zuchwała wy prawa z powieści Juljusza Verne'go: A jednak

żegluga na eterycznych falach światła

nie jest li tylko czczym wytworem rozbujałej wyobraźni, ale hipoteza o

wszelkich cechach prawdopodobieństwa,

wkraczająca w naszych czasach, dzięki najnowszym badaniom, w krainę rzeczywistości.

Zazdrości godnymi pasażerami, którym dane jest świetlnym torem mknąć w nieskończony przestwór, są najdrobniejsze z pośród żyjących stworzeń

istoty: bakterje.

Fizyk Richter pierwszy zrobił przypuszczenie, że promień świetlny, mimo eteryczności i nieuchwytności swej tkanki,

wywiera pewien nacisk

na powierzchnię, która oświetla.

Późniejsi uczeni, a między innymi wszechświatowej sławy badacz północy Swante Arrhenius, nie spuszczali z oka powyższego zagadnienia, aż wreszcie udało im się nietylko

dowieść realnych podstaw tej hipotezy

ale nawet zmierzyć ten minimalny nacisk, jaki promień świetlny wywiera na oświetlane przez siebie ciała.

Nie małoby sensu ciężar tego nacisku wyrażać w cyfrach: jest to świat

tak nieskończenie małych liczb,

ułamek o tak olbrzymiej ilości zer w mianowniku, że nie jest dostępny ani dla naszego rozumu, ani nawet wyobraźni.

Choć taki minimalny, wystarcza jednak ażeby ciałka o najdrobniejszej wadze i objętości do siebie przyciągnąć. Astronom Szwarcszild, który ten problem poddał gruntownym wyliczeniom, przyszedł do wniosku, że kandydatem na pasażera świetlnego promienia może być ciało

mające pięć tysięcznych milimetra średnicy.

Większość drobn ustrojów przekracza niego tę miarę. Od czasu jednak wynalezienia ultramikroskopu wiemy, że istnieją bakterje mniejsze nawet od minimum

żądanego dla pasażera świetlnego promienia.

A zatem wolno nam przypuszczać, że pewne bakterje, najprymitywniejszej budowy drobnoustroje, mają przywilej

szybowania na grzbiecie świetlnego promienia

między niebieskiemi ciałami.

Swante Arrhenius pierwszy sławia jednak pytanie, czy te drobnoustroje mogą podróżować z planety do planety ze względu na temperaturę? Czy nie giną w lodowatej atmosferze wszechświata?

Najniższa temperatura — tak zwany „absolutny zero - punkt" — wynosi, jak wiadomo 273°C. niżej zera. Zimniej nie może już być we wszechświecie.

Temperaturę 260, nawet 270°C. udało się otrzymać w laboratorjach. Otóż szereg prób wykazał, że wiele bakteryj **rzeczywiście może taką temperaturę wytrzymać.**

Jeszcze jedno spostrzeżenie zdaje się tę okoliczność potwierdzać: oddawna po dejrzewano obecność zarodków żywych organizmów w aeroplanach. Dwaj uczeni francuscy, Gallip i Soufflan po kilkakrotnych doświadczeniach stwierdzili faktycznie bakcyle w aerolitach.

To odkrycie jest jedynym bezpośrednim dowodem istnienia życia poza naszą ziemską atmosferą. Zbija przytem ostatni argument, przez wielu badaczy wysuwany przeciwko przypuszczeniu Swante'go Arrheniusa.

Żadna istota żyjąca — akcentowali sceptycy — **nie może się oprzeć rozkładowemu działaniu ultrafioletowych promieni.** A więc i podróżujące na świetlnym promieniu bakterje!

Przeprowadzone w laboratorjach prób by zdawały się potakiwać temu twierdzeniu: bakterje utrzymujące temperaturę 260°C. niżej zera, zamierały pod sześciogodzinnem działaniem ultrafioletowych promieni. Najmłodsze aerolity, wielki meteorolit, który niedawno spadł w Grenlandji między innemi — poddane najnowszym systemom badania **wykazują stale obecność drobnoustrojów** — gości z oddalonych wysp przestworu.

Modne wyjazdy.



Interesant: — Czy zastałem pana dyrektora?
Biuralistka: — O — tydzień temu wyjechał zagranicę, proszę pana...
Interesant: — Dla poratowania zdrowia?...
Biuralistka: — Nie... Dla uratowania wolności osobistej.

LEVCADIO HAERN.

EGZEKUCJA.

Egzekucja miała się odbyć w ogrodzie willi, wobec czego przyprowadzono tu delinkwenta i kazano mu uklęknąć na miejscu, wysypanem piaskiem i przecię- tem przez tobi-isi, albo też stopnie takie, jak je dziś jeszcze możecie ujrzeć w tak zwanym „pejzażowym ogrodzie" japońskim. Ręce jego związane były na plecach. Dworzanie przynieśli wodę w kubłach i pełne żwiru worki na ryż. Temi workami obstawiono klęczącego tak, że nie mógł się ruszyć. Przyszedł pan i przyglądał się przygotowaniom. Uznał je za zadowalniające i nie robił żadnego zarzutu.

Naraz skazaniec krzyknął w jego stronę:

— Czcigodny panie, występku, który popełniłem, nie dopuściłem się rozmyślnie. Winą była tu tylko moja wielka głupota. Urodziłem się głupcem wskutek swego przeznaczenia, wobec czego nie mogłem uniknąć omyłek. Jednakże zabić człowieka za to tylko, że był głupi, jest grzechem, za który musi przyjść kara. Wiedźcie tedy, że jeżeli mnie zabijecie, zostanę z pewnością pomszczony — ponieważ wy sami budzicie we mnie pragnienie zemsty. Zło za zło...

Jeżeli ktoś ma być zabity w stanie silnego uczucia zemsty, duch jego może mieć siłę zemszczenia się na zabójcy. Samuraj wiedział o tem.

Dlatego odpowiedział bardzo uprzejmie, niemal pieszczotliwie.

— Musimy pozwolić wam straszyć nas, ile wam się tylko zechce — po śmierci. Trudno jednakże uwierzyć, abyście istotnie mogli urzeczywistnić to, co zamierzacie. Czy nie chcielibyście spróbować dać nam jakiś dowód swego wielkiego po stanowienia — po ucięciu wam głowy?

— Stanowczo dam — odpowiedział skazaniec.

— Doskonale! — rzekł Samuraj, dobywając swej długiej szabli — w tej chwili was zetnę. Naprzeciw was znajdują się stopień. Spróbujcie go ugryźć, kiedy wam utnę głowę. Jeśli wasz rozgniewany duch potrafi wam do tego dopomóc, niektórzy z nas może się zlękną... Czy spróbujecie ugryźć kamień?

— Ugryzę! — wykrzyknął człowiek w wielkim gniewie. Ugryzę z pewnością. Ugryzę.

Błysk, świst szabli, głuche uderzenie: skrępowane ciało pochyliło się nad workami ze żwirem, dwie strugi krwi trysnęły z karku, a głowa potoczyła się po piasku. Toczyła się ciężko ku stopniowi, a potem, skoczywszy naraz, chwyciła się zębami jego górnego brzegu, rozpaczliwie wisiała tak przez chwilę, aż opadła bezsilna.

Nikt nie odezwał się ani słowa, ale dworzanie ze zgrozą przyglądali się swemu panu. On jednak zupełnie nie był tem zmieszany. Podał tylko szablę najbliższemu słudze, który wodą z drewnianego wiadra oblał kilkakrotnie klingę od rękojeści aż po ostrze, a potem kilkakrotnie wytarł ją starannie arkuszami miękkiego papieru. I tak skończyła się ceremoijalna treść historji.

Od tego czasu przez kilka miesięcy dworzanie i służba żyli w bezustannym strachu najazdu ducha. Nikt z nich nie wątpił, że obiecana zemsta nadejść musi, zaś nieustająca trwoga powodowała, że słyszeli i widzieli więcej niż było, a nawet migania cieniów w ogrodzie. Wreszcie, naradziwszy się wspólnie, postanowili poprosić swego pana, aby dla uspokojenia mściwego ducha, zamówił żałobne nabożeństwo.

— To zupełnie zbyteczne — odpowiedział Samuraj, kiedy najwyższy dworzanin przyszedł mu to zameldować — nie przecze, że pragnienie zemsty człowieka umierającego może słusznie dać podstawy do obaw, w tym wypadku jednakże niema się czego lękać.

Dworzanin spojrzał na swego pana pytająco, lecz nie śmiał spytać o wyjaśnienie.

— O, przyczyna jest zupełnie prosta! — oświadczył Samuraj, odgadując jego wątpliwości.

— Niebezpieczne mogło być tylko ostatnie postanowienie tego draba, zaś ja, zażądawszy, aby mi dał jakiś znak, odwiodłem jego myśl od pragnienia zemsty. Umarł z niezłomnem postanowieniem, że ugryzie kamienny stopień. Tego dokonał, lecz nic więcej zrobić nie może. O wszystkiem innem musiał zapomnieć...

Istotnie, ścięty nikogo nie niepokoił. Nie stało się nic.

Zabawa murzynów na dworze królewskim.

Afrykańscy rekordziści.

Ciekawą rasa.

Nasi rekordowcy zrobiliby wielkie oczy, gdyby zobaczyli „wyczyny" biegaczy afrykańskich, mistrzów w

rzucaniu dzidami czy w skokach.

Jeden z angielskich sekretarzy towarzystwa biblijnego, który przewędrował całą Afrykę wzdłuż i wszerz, opowiada, że nawet najlepsi nasi sportowcy nie mogą się

równać z afrykańskimi wojownikami.

Kiedy bawił u króla Ruandy Muzingi, pokazał mu ten kacyk ćwiczenia swych poddanych. Sam król jest wspaniałym okazem ludzkiej rasy. Jakkolwiek jest już dziś starcem, pochylonym wiekiem, liczy zawsze jeszcze —

sześć stóp ośm cali wysokości!

Lecz wielu z jego otoczenia przekracza siedem stóp, a są to ludzie świetnie zbudowani i prawdziwi atleci.

Olbrzymy te noszą specjalne ubrania, składające się z długich białych okryć, które nosza

na wzór togi rzymskiej.

Muzinga, panujący nad przeszło dwoma miljonami ludzi, z których przeszło 10 procent należy

do rasy olbrzymów,

jest w „każdym calu królem". Przypomina z profilu faraonów egipskich i wogóle olbrzymy te przypominają raczej Egipcjan niż Negrów, tak że są uczeni, którzy przypuszczają, iż szczep ten to potomkowie Egipcjan.

Są oni bardzo czynni i dokonują niesłychanych rzeczy w biegach i skokach. Misjonarz widział np. skoki wzwyż. Otóż obecny rekord światowy w skoku wzwyż, ustalony przez Amerykanina Besona wynosi sześć stóp 7 pięć sześćdziesiątych jeden cala. Król Muzinga przywiązał linkę w wysokości sześciu stóp sześciu cali i różni wojownicy przeskakiwali przez nią z

zupełną łatwością,

może o jaką stopę powyżej!!!

Okropna zbrodnia zarządcy kopalni węgla.

Niewypłacona asekuracja.

Jak w każdem społeczeństwie, tak i w amerykańskiem — nie brak łotrów bez czci i wiary, dla których droga do karjery wiodąca przez trupy ludzkie wydaje się

„jedyną umiejętnością życia".

Ale w Ameryce, gdzie walka o byt przybiera formy niezwykle ostre i bezwzględne, zdarzają się zbrodnie, przed któremi wzdrygnąłby się

sentymentalny przeciętny Europejczyk.

Niejaki William Turnes, zarządca kopalni węgla w Pikeoille (Kentucky) bez żadnych skupułów wysadził kopalnię w powietrze, przyczem wielu górników

straciło życia,

sam zaś ukradkiem wyjechał do Europy, aby się zdawało, że również zginął podczas wybuchu.

Gdy rodzina Turnesa zaczęła się domagać

wypłacenia asekuracji,

niedowierzające władze wszczęły śledztwo i zbrodnia wyszła na jaw. Łotr był na tyle nieostrożny, że nie wątpiąc w swą bezkarność,

wrócił do Ameryki.

Został jednak poznany, uwięziony i skazany na dożywotnie więzienie.

Krateczki sądowe.



Groźna przedstawicielka słabszej połowy rodzaju ludzkiego.

Krwawy porachunek z wierzycielem.

Wcale niczego żonkę ma pan Walczak zamieszkały przy ulicy Stefana: proszę wyobrazić sobie niewiastę o barach szerokich jak piec, pięściach, jak młoty i mu skułach atlety.

Ta urocza i „wiotka" przedstawicielka słabszej połowy rodzaju ludzkiego znana jest w całej dzielnicy ze swego wojowniczego usposobienia. Ludziska drżą poprostu na sam widok tego „chłopa w spódnicy.

HEROD - BABA.

Wręcz odmiennym typem jest p. Walczak. Cichutki, jak fiołek w trawie, głosu nawet nie podnosi w obecności swej magnifiki. Pozatem jest usposobienia łagodnego, kłócić się z nikim nie umie. Niejednokrotnie wojownicza małżonka ułatwiła mu wybrnięcie z kłopotliwej sytuacji; wierzyciele pana Walczaka obawiali się zgłaszać po należność, odbiór jej bowiem z rąk własnych pani Walczakowej odbiłał się zazwyczaj boleśnie na ich obliczach i innych mniej szlachetnych częściach doczesnej powłoki.

Między innymi wierzycielem p. Walczaka miał nieszczęście zostać pan Juljusz Leszner obywatel Zgierza. Niejednokrotnie upominał się o zwrot należności, za każdym razem jednakże spotykał się z groźną postawą straszliwej pani Walczakowej.

WIERZYCIEL W OPAŁACH.

Ostatecznie pan Leszner zmuszony był wystąpić na drogę sądową. Uzyskał wyrok, na mocy którego komornik miał wyegzekwować od p. Walczaka należną p. Lesznerowi sumę.

Pan Leszner jednakże był o tyle grzeczny, że nie udał się natychmiast z uzyskanym wyrokiem do komornika, lecz wstąpił do państwa Walczaków w nadziei, że zwrócą mu pieniądze bez stosowania przymusu.

— Czego pan sobie życzy! do djabła, znowu pana u siebie widzę! — zagrzmiała na widok p. Lesznera sroga pani Walczakowa.

Panu Lesznerowi uczyniło się „nijako na wnętrzu", nie dał jednakże za wygraną i tonem stanowczym oświadczył, że jeśli pieniędzy nie otrzyma, uda się do komornika.

Wyraz „komornik" podziałał na panią Walczakową ekscytująco: jak lwica rzuciła się z zaciśniętemi pięściami na wierzyciela.

Solidny obywatel zgierski, otrzymawszy pierwszy cios, jął drzeć się w niebogłosy. Przeraźliwe krzyki zaalarmowały mieszkańców domostwa, którzy zdobyli się na odwagę i wydarli nieszczęsnego zgierzanina z rąk rozjuszonej megery.

A JEDNAK POSTAWIŁ NA SWOJEM.

Pomimo takiego „frycowego" pan Leszner udał się do komornika, który przeprowadził u p. Walczaka licytację. Pozatem pan Leszner wniósł przeciwko pani Walczakowej skargę karną do sądu pokoju 6-go okręgu o zniesławienie i pobicie.

W dniu onegdajszym „herod-baba" z ulicy Stefana stanęła przed sądem. Nawet w czasie rozprawy nie mogła pani Marjanna okiełznać swego temperamentu, przerywając co chwila zeznaniom świadków i zarzucając im kłamstwo.

Pan sędzia Kiszminjan po wysłuchaniu świadków, skazał Marjannę Walczakową na trzy dni bezwzględnego aresztu.

Sza-wicz.

Grób faraona Zosera.

Skarga oficera z przed 45 wieków.

Posąg garbatego karła.

Najstarszym budynkiem kamiennym świata jest piramida schodowa, grób faraona Zosera, z 13 dynastji egipskiej. — Podczas ostatnich trzech lat dyrektor departamentu antyków w Egipcie mr. C. M. Firth kierował robotami kopalnianemi na całej przestrzeni, okalającej tę piramidę i otoczonej starożytnym murem. W zeszłym roku odkopano świątynię, zbudowaną ku uczczeniu 30-letniego jubileuszu panowania króla Zosera, a w tym roku kopano dalej na południe i zachód od świątyni.

Znaleziono tutaj prześliczną, na 80 metrów długą kolumnadę, będącą — zdaje się — wejściem do muru, otaczającego piramidę. Jest tam

48 parami stojących kolumn z wapienia.

Kolumny te, pierwotnie wysokie przeszło 5 metrów, mają u podstawy metr średnicy. Nie są rowkowane, lecz rzeźbione na wzór grecki. U wschodniego wejścia odkryto wielką część pokrycia wapnionego wielkiego muru. Mur ten, niegdyś 7 metrów wysoki, budowany jest na wzór framug i naśladuje budowę twierdz z cegieł archaicznego okresu.

Na podłodze jednej z komnat na północ od kolumnady, znaleziono list, pochodzący widocznie z czasów szóstej dynastji, bo w załączeniu znajdowały się urywki rachunków z budowy piramidy Merenre. List ten jest

skargą oficera,

dowodzącego wojskami w Turze, pod Kairem. Oficer uskarża się, że gdy ludzie jego wysłani zostali do pobrania przyodziewku, kazano im czekać sześć dni przed spełnieniem żądań. Dziwne robi wrażenie ta skarga z przed 45 wieków.

Na pobliskim murze wędrowiec jakiś pięknem, wyraźnem pismem zapisał 11 wieków przed Chrystusem, że przybył

jako turysta oglądać cuda

i że przedtem brał udział w wielu wojnach i sam jeden został przy życiu z całego swego pułku.

W „serdab" (w którym chowano „Ka" czyli ducha opiekuńczego zmarłego), w „mastaba" (budowli grobowej) znaleziono aż

13 drewnianych posążków wcale nieźle utrzymanych.

Z tych najciekawszy jest posąg garbatego karła, najwidoczniej portret żywego oryginału, może faworyta na dworze mieszkańców tego grobu, z którego już wykradziono mumję i inną zawartość a pozostały tylko posążki drewniane.

Wzmożony ruch automobilowy i powietrzny

zgubnie działa na rozwój kolejnictwa.

Według niedawno ogłoszonej statystyki, długość szyn kolejowych na całym świecie wynosiła w roku 1925 —

1,206,504 kilometrów.

Jest to prawie trzydziestokrotny obwód równika. Jedna trzecia wszystkich kolei świata znajduje się w Stanach Zjednoczonych.

Niemcy, które przed wojna stały na drugiem miejscu, zeszły obecnie

na piate,

straciwszy jedną dziesiątą swoich kolei. Rzecz ciekawa, że dwa państwa pozaeuropejskie Kanada i Indje, które jeszcze przed piętnastu laty posiadały niewielką i ubogą sieć kolejową, obecnie stoją

na drugiem i trzeciem miejscu.

Rosja zaś na czwartem.

Podział kolei według państw przedstawia się następująco: Stany Zjednoczone 425.230 km., Kanada 64.150, Indje 60.590, Rosja 58.239, Niemcy 58.041, Francja 49,695, Anglja 38.181, Argentyna 35.291, Brazylja 29.484, Meksyk 25.344, Włochy 20.118, Południowa Afryka 18.626,

POLSKA 18.411.

Japonja 13.14, Chiny 11.345 km.

Znamiennem jest, że sieć kolejowa zmniejszyła się w 1925 w porównaniu do 1924 o 1.700 km. z powodu wzmożonego ruchu automobilowego i powietrznego.

Kupujcie „cegiełki" złotowe na Dom Inwalidów!!!

Dzień w Łodzi.

—:s:—



Bieg dookoła rynku.

Historja dwóch marynarek.

(x) Antoniemu i Konradowi Kwasińskim, zawodowym złodziejom, bez stałego miejsca zamieszkania, powodziło się źle.

Po kilkudniowem „szukaniu objektów" zgłodniali i wymęczeni, zrezygnowali z

większej roboty",

postanawiając zadowolnić się bylejakim łupem.

O zmierzchu poszli na Bałucki rynek. Handlarze śpiesznie zwijali stragany. Bra ciom ruch ten był na rękę. Wykorzystawszy tedy odpowiednią chwilę, gdy Moszek Ślimak, handlarz starzyzny,

zamykał kufer z towarem

podbiegli do straganu i skradli dwie marynarki.

Ślimak zauważył jednak manewr złodziei i krzyknąwszy przeraźliwie zaczął ich gonić. Antoni i Konrad mimo że uciekali bardzo szybko zostali jednak

schwytani.

Poprowadzono ich z triumfem do odnośnego komisarjatu, gdzie po dochodzeniu marynarki powędrowały do prawego właściciela, zaś bracia znaleźli się w „kozie".

Pamiętajcie o inwalidach wojennych!

Łowcy cudzej gotówki.

Gruby zwierz w matni złodziejskiej.

Franciszek Kimel, podejrzany osobnik bez stałego miejsca zamieszkania, spotkał w dniu wczorajszym

starego znajomego,

Wincentego Pisarka.

Po miłem przywitaniu obaj koledzy postanowili, mimo, że kieszenie ich świeciły pustkami, zabawić się w knajpie przy

kieliszku i zakąskach.

Weszli więc do jednej z restauracji przy dworcu kolejowym Łódź-Fabryczna i zająwszy mały stolik bawili się wesoło, przypominając sobie stare, dawne dzieje.

Kiedy napili się i podjedli do syta zaczęli przemyśliwać nad sposobem

uregulowania rachunku.

Obok nich przy stoliku siedział jakiś nieznajomy, przypominający swą powierzchownością gościa z prowincji.

Frankowi i Wickowi błysnęła myśl na brania owego gościa.

Wszczęli więc z nim rozmowę na odległość, poczęstowali papierosem, a następnie poprosili go do

swego stolika.

Wstawa rozpoczęła się na nowo, a kiedy zbliżył się kres tejże nieznajomy ujęty gościnnością i towarzyskiem obejściem Franka i Wicka,

uregulował cały rachunek,

przyczem uwadze naszych znajomych nie uszedł sowicie wypchany pieniędzmi portfel.

Po krótkiej naradzie postanowili przy godnego towarzysza, którym okazał się Bronisław Kurnatowski, zamieszkały w powiecie kutnowskim, okraść.

Gdy wyszli z knajpy Kurnatowski czu jąc się trochę „niepewny" na nogach prosił „towarzyszy" aby odprowadzili go

na dworzec kolejowy.

Złodzieje zgodzili się na to chętnie. Miast do stacji poprowadzili go na odludne przedmieście, obok parku Trzeciego Maja.

Kurnatowski choć pijany poznał się jednak na kawale i

porzuciwszy towarzyszy kieliszka

sam poszedł z powrotem do miasta. Pisarek i Kimel ani myśleli wyrzec się okra dzenia ofiary, pobiegli więc za Kurnatow skim, ujęli go pod ręce i niby prowadząc ku dworcowi poczęli przeszukiwać mu kieszenie.

Manipulację tę poczuł pan K. i ujawszy jednego ze złodziei za ramię zaczął krzyczeć. Franek wyrwał się z pomocą Wicka i rzucił się wraz z nim do ucieczki skim, zawierający około 300 złotych.

Złodzieje uciekając natknęli się na patrol policyjny, który ich zatrzymał. Po przeprowadzonem dochodzeniu osadzono ich w areszcie.

Zręczni pasanci parku Poniatowskiego

Smutny koniec błogiego odpoczynku.

(x) Pani Leokadja Zaniecka, mieszkan ka Płocka, udała się w podróż do Poznania. Pierwszym postojem w czasie tej kil kugodzinnej jazdy

była Łódź.

Pani Leokadja wysiadła z przedziału kole jowego, zaczerpnęła świeżego powietrza i mając przeszło dwie godziny czasu do nadejścia następnego pociągu, opuściła dworzec. Udała się do parku Poniatowskiego, gdzie siadła na ławce.

Czas się jej dłużył a nie mając nic pilniejszego do roboty zaczęła się

posilać wiktuałami

wziętemi jeszcze z domu.

Czynność tą pochłonęła panią Leokadję do tego stopnia, że nie zwróciła nawet uwagi na

dwóch osobników.

Zawinąwszy się szybko koło roztargnionej pasażerki skradli jej walizkę i zaczęli się powoli oddalać.

Pani Łaniecka po zaspokojeniu głodu wstała w zamiarze udania się na stację i wówczas dopiero spostrzegła, że ją

okradziono.

Jednocześnie zdaleka zauważyła 2-ch osobników uciekających z jej walizką. Z krzykiem puściła się za nimi w pogoń.

Wysiłki p. Leokadji były jednak bezskuteczne, złodzieje bowiem

przepadli bez śladu w krętych alejach.

Zaprzestawszy bezcelowego pościgu p. Łaniecka doniosła o kradzieży policji, po niesioną stratę obliczając na sumę 300 złotych.

Plaga pożarów w powiecie tureckim.

Tragiczne skutki zabawy z zapałkami w oborze.

Z Turku donoszą:

W dniu onegdajszym wybuchł pożar w zabudowaniach Józefa i Wawrzyńca Szczepaniaków mieszk. wsi Popów, gm. Niemysłów. Pastwą pożaru padł

dom mieszkalny oraz obora.

Pożar rozszerzył się na zabudowania sąsiada Jana Jóźwiaka niszcząc dom mieszkalny oraz oborę. Spalone zabudowania były ubezpieczone. Jak dochodzenie policyjne wykazało pożar powstał przez podpalenie przez

4-letniego Zygmunta Klimaszewskiego

który jest na wychowaniu u swego dziadka Wawrzyńca Szczepaniaka, a który

bawił się zapałkami w oborze.

Bój dziewczyny z donżuanem.

Niespodziewany obrońca.

(x) Franek Kościelniak, zamieszkały przy ulicy Fajfra 14, przechodząc ulicą Drewnowską natknął się na

jakąś dziewczynę.

Zerknęła ku niemu, więc podążył za nią i wszczął rozmowę.

Dziewczyna odpowiadała mu śmiało na wszelkie pytania.

Wszystko szło pomyślnie i szybko, kiedy jednak Franek objął kibić dziewczyny, usiłując ją pocałować napotkał nieoczekiwany opór w postaci

głośnego policzka.

Podrażniony w swej ambicji rzucił się na nieznajomą.

W sukurs dziewczynie pośpieszył jakiś osobnik.

Kościelniak poniósł sromotną klęskę. Z pokaleczoną twarzą,

brocząc krwią

padł na ziemię, co widząc dziewczyna i jej obrońca zniknęli w ciemnej uliczce.

W chwilę później Franka znaleźli przechodnie. Zawezwano pogotowie. Lekarz po nałożeniu opatrunku pozostawił

nieforturnnego donżuana

na miejscu w stanie zadawalniającym.

———:o:———

Wesołe towarzystwo.

Romans na ulicy Miljonowej.

(x) Już od kilku tygodni 18-letni Rudolf König, zamieszkały przy ul. Prywatnej 11, myślał o zabawieniu się „na całego". Brakowało mu jedynie pieniędzy.

W dniu wczorajszym, kiedy matka udała się na zwykłą poobiednią drzemkę, Rudolf ubrał się w odświętny garnitur, wyciągnął z szuflady

80 złotych

i wziąwszy ze sobą równego sobie wiekiem kolegę wyszedł na miasto.

Pierwszym etapem ich zabawy była knajpa, gdzie zabawili godzinę. Wyszli „wlani" porządnie z mocnem postanowieniem poszukania sobie

wesołych towarzyszek.

I znaleźli. Kiedy König i jego koleżka Herman Born, bawili się w towarzystwie

podejrzanej dziewczyny

w cieniu ulicy Miljonowej, zatrzymał ich patrol policyjny. Prostytutka korzystając z zamieszania zbiegła zaś obu kolegów pociągnięto do odpowiedzialności sądowej za obrazę moralności w miejscu publicznem, ponadto König odpowiadać będzie za kradzież, popełnioną na szkodę rodziców.



P. WYNNE 9)

ŚLEPA MIŁOŚĆ.

POWIEŚĆ.

Gdy Fellow usłyszał śpiew, zaklął gniewnie i szybko zerwał się z ziemi. Ma zon śpiewał coraz głośniej, Ira jednak nie wstawała, zawstydzona przykrą sytuacją, w jakiej się znalazła dzięki swej naiwności.

Mazon widząc pannę na ziemi, był zakłopotany i nie wiedział sam, co ma powiedzieć lub uczynić.

— Dobry wieczór! — rzekł, zdejmując kaszkiet i patrząc przenikliwie na Fellowsa. Fellows nie odpowiedział na ukłon; cofnął się o kilka kroków, wyminął ostrożnie Mazona i nagle zaczął uciekać. Jego postać mignęła jeszcze raz w otworze jaskini, poczem zniknął. Mazon nachylił się nad leżącą i jako doświadczony ma sażysta poznał natychmiast, że Ira jest w stanie półomdlenia. Nabrał w dłoń nieco wody i prysnął kilka kropel na bladą twarz.

— Czy już poszedł? — były pierwsze słowa, jakie przerażona Ira zdołała wyjąkać.

— Tak, odszedł.

Mazon mówił znowu z uszanowaniem, mimo bowiem dwuznacznej sytuacji poznał zaraz, że ma do czynienia z dobrze wychowaną panną z towarzystwa. Uklękł obok niej, położył swą rękę pod jej głowę i uniósł ją nieco.

— To było straszne!... On... on... — nagle wybuchła rozpaczliwem łkaniem.

— Skądże mogłam wiedzieć, że obejdzie się ze mną w taki sposób, gdy wejdziemy do jaskini! — rzekła płacząc. — To było straszne. Musiał chyba oszaleć, bo cóż ja mu uczyniłam, żeby się nademną chcieć pastwić w ten sposób.

Mazon zbadał jej puls i przekonał się, że Ira ma już tętno zupełnie normalne.

— Może już wyjdziemy stąd — rzekł łagodnie i pomógł jej wstać.

— Gdzie pan mieszka? Czy to pan towarzyszy zawsze temu choremu inwalidzie, który jeździ w wózku po promenadzie?

Ira zachwiała się, gdy wstała i musiała się oprzeć o niego. Poznała go i przypomniała go sobie teraz, gdy mu się lepiej mogła przyjrzeć. Tak, to był ten blady mężczyzna, który szedł zawsze obok wózka, w którym leżał opalony i nieruchomy inwalida. Ten się teraz o wszystkiem dowie... to straszne! Jej usta były zupełnie białe, gdy oparta o ramię Mazona powoli wychodziła z jaskini.

— Tak, to ja, proszę pani — odparł Mazon na jej pytanie. Pomógł jej jeszcze przejść kilka kroków, następnie puścił ją samą.

— Teraz już pani przyszła zupełnie do siebie; proszę przystanąć na chwilę, abym mógł panią otrzepać z piasku. Gdyby się pani jeszcze zrobiło słabo, proszę się o mnie oprzeć.

Mazon po tych słowach nachylił się i oczyścił Irę z piasku.

— A gdyby on teraz nagle wybiegł z za węgła — rzekła oglądając się bojaźliwie. — Szaleńcy miewają takie niespodziewane napady, a ja jestem pewna, że musiał nagle oszaleć — dodała naiwnie.

— Może pani być przekonana, że póki jestem w pani towarzystwie, on się nie zjawi — odparł Mazon rubasznie, wyprostowując się i napinając swe mięśnie. — Jeżeli pani czuje, że pani może pójść sama o własnych siłach do domu, to panią pożegnam i wrócę do swego pana. Pozostawiłem go samego i jestem niespokojny, aby mu się coś złego nie stało.

— Czy pan już jest dawno u niego?— zapytała Ira, próbując iść prosto, ale kolana się pod nią uginały.

— Równo trzy lata.

— I przez cały czas był pan tutaj?

— Przeważnie — odparł Mazon lakonicznie, albowiem nie lubił, aby go ktoś wypytywał o jego pana.

— Czy on jest chory? Jeżeli pan nie lubi opowiadać, to nie będę więcej pytała — rzekła Ira bojaźliwie, zauważywszy że Mazon tylko niechętnie udziela odpowiedzi.

— Uszkodził swój stos pacierzowy, spadłszy razem z aeroplanem ze znacznej wysokości — odparł Mazon.

— Czy to było w czasie wojny? — zapytała Ira.

— Tak.

— Ale jakim cudem uszedł śmierci?

— Udało mu się tuż nad ziemią wyprostować maszynę z korkociągu — odrzekł Mazon.

Ira szła dalej w milczeniu. Więc to był bohater, który walczył za swój kraj, a teraz stał się kaleką na resztę życia. Biedny człowiek! Łzy zaczęły płynąć po jej policzkach.

— Wdrapie się pani sama w górę? — zapytał Mazon, gdy przyszli do miejsca, gdzie trzeba było wejść z wybrzeża na promenadę.

— Obawiam się, że nie potrafię o własnych siłach tego dokonać.

— Proszę mię ująć pod ramię — rzekł Mazon z uszanowaniem podając jej rękę.

— Proszę jeszcze chwilę zaczekać, muszę otrzeć łzy z oczu, zanim pański pan mnie zobaczy — rzekła zatrzymując się na chwilę, wyjmując z kieszeni chusteczkę do nosa. — Proszę tylko nie opowiadać, że ja płakałam, — prosiła.

— Nie pisnę o tem ani słowem — przyrzekł jej Mazon spokojnie, chociaż był pewny, że major po zapłakanych oczach Iry domyśli się wszystkiego.

(d. c. n.)

W labiryncie życia łódzkiego.

—x—

W Łodzi istnieje przecież muzeum...

Wartoby pamiętać o tem, zamiast wdawać się w konszachty z handlarzami.

Naogół Łódź nie może się poszczycić nadmierną liczbą jednostek. lubujących się w kolekcjonowaniu przedmiotów sztuki.

Trudno, ale już tak jest, że zawsze mieliśmy i mamy aż nadto namiętnych zwolenników... bostonu, covercoatu i szewiotu, bardzo mało zaś znawców i amatorów dobrych obrazów, rzeźb, antyków itp.

O ile dawniej były jeszcze nieliczne garstki, o tyle obecnie, w czasach tak nie bywałej depresji materjalnej, garstki te zmalały do minimum...

Cóż dziwnego?...

To też — pominąwszy sfery t. zw. „górnych dziesięciu tysięcy". t. j. sfery bogatego przemysłu i finansjery, niewielu mamy w Łodzi „mecenasów" sztuk pięknych...

A JEDNAK — ZNALAZŁOBY SIE NIEJEDNO...

Aliści — poza siedzibami tych pierwszych — znalazłoby się w Łodzi sporo — jak na nasze stosunki — mieszkań mieszczących pojedyńcze mniej lub więcej cenne przedmioty o artystycznej, nieraz muzealnej nawet wartości. Poszukawszy dobrze wykryłoby się w niejednym przeciet nym domu łódzkim rzeczy, do których posiadania właściciele ich doszli bądź drogą spadku, bądź drogą jakiegokolwiek przypadku życiowego.

Nie brak przecież i wśród „praktycznych" łodzian osób. w których zasadniczo tkwi zmysł poczucia piękna — nie mówiąc już o sentymencie i przywiązaniu do drogich pamiątek...

Tylko że — obecnie i te, rozsiane tu i owdzie objekty kultury duchowej zanikają stopniowo a systematycznie. Bowiem wskutek ogólnej nędzy ludzie wyprzedają się ze wszystkiego, a więc — w pierwszym rzędzie — z rzeczy bezpośrednio zbędnych, nie posiadających praktycznej życiowej wartości, acz nieraz niemałą wartość artystyczną...

Taki stan rzeczy jest bardzo na rękę wielu handlarzom, którzy — wyzyskując sytuację — myszkują po wiadomych im domach i skupują za śmiesznie małe kwoty przedmioty wartościowe.

Ile już cennych kryształów, starej porcelany, sztychów, nawet obrazów oryginalnych padło w ostatnich latach ofiarą handlarskich apetytów na suty zarobek — padło za „psie pieniądze", pozostawiając za sobą jedynie żałosne wspomnienie.

ŻEROWANIE NA BIEDZI EI NIEŚWIADOMOŚCI.

Handlarze łódzcy znają doskonale te rodziny, którym przed wojną działo się dobrze, które obecnie jednak o tyle zubożały, że zmuszone są sprzedawać cenne sztuki z urządzenia domowego.

Ileż to antyków — rzeczy, mogących śmiało znaleźć honorowe miejsce w naszem Muzeum Nauki i Sztuki zginęło już w ten sposób dla Łodzi.

— W Łodzi można kupić za śmieszne grosze, ale sprzedać w Łodzi przy obecnej stagnacji jest bardzo trudno, podczas gdy gdzieindziej nawet w obecnych czasach łatwiej stosunkowo znaleźć można kupca, niż w grodzie wełny, bawełny i... protestowanych weksli...

TANIE SPEKULACJE.

I w ten sposób dzieje się krzywda podwójna. Dotychczasowy właściciel nie otrzymuje za swa własność czesto i dziesiatej cześci istotnej jej wartości. zaś społeczeństwo łódzkie — objektywnie rzecz traktując — traci również na tem, jeżeli spojrzymy na sprawe z punktu widzenia... naszego Muzeum. które zbogaciłoby sie o niejedna cenna sztuke. gdyby jej posiadacz zwrócił sie raczej do tej placówki. niż do korzystającego z okazji taniego kupna spekulanta...

Nie ulega watpliwości. że Muzeum jako odbiorca bezpośredni zawsze prawie za płacić może cene daleko wyższa. niż handlarz. który w dodatku czyha na jaknajwieksze „nabranie" sprzedawcy. czegoby instytucja przecież w żadnym wypadku nie robiła..

WARTOŚCIOWA PAMIATKA MOŻE ZNALEŚĆ MIEJSCE GDZIEINDZIEJ.

Dobrze byłoby wiec, gdyby niejeden łodzianin. znalazłszy sie w opresji materjalnej i bedac zmuszony do sprzedania jakiejś wartościowej pamiatki. pamietał o istnieniu naszego Muzeum. Może przysłużyć sie instytucji a i sam lepiej na tem wyidzie, niż na nasycaniu handlarskich apetytów — z własna krzywda...

(faun)

Dziedziczność.



Zona: — Chciałabym wiedzieć, po kim nasz Jaś odziedziczył te wszystkie swoje nieznośne wady, po mnie napewno nie.

Mąż: — Bezwątpienia — bo ty zachowujesz je wszystkie skrupulatnie dla siebie.

Błogosławieństwo na nową drogę życia

drogo kosztowało łatwowierną wieśniaczkę.

Opowiadają nam o zabawnej przygodzie, której widownią był jeden z łódzkich rynków w czasie wczorajszego targu. Oto pośród wielu innych zjechała do naszego grodu na zakupy

włościanka Barbara Hormyło,

która po załatwieniu sprawunków na obładowanej furze wracała do domu. Wtem zastąpił jej drogę jakiś wisus nieznanego nazwiska i

kleknąwszy przed fura,

prosił ją ni stąd ni zowąd o błogosławieństwo na nową drogę życia. Naiwna babina, wzruszona niedolą chłopaka, który miał wejść niebawem w

węzły małżeńskie,

rozpłakała się i uległa dziwnej — jak sama potem przyznała — prośbie młodzieńca. Wstrzymała tedy konie i nad klęczącym młodzianem wyczyniła znaki i modły, które

miały mu przynieść szczęście.

W miedzyczasie wspólnik spryciarza obszedł furę dookoła

ściagnął z wozu zakupioną skórę

i tekstylja i — co prędzej uciekł. Zanim strapiona niedolą bliźniego babina dokończyła uczynku miłosierdzia, strapiła się po raz wtóry

brakiem rzeczy na wozie.

Sprawców dotychczas nie schwytano, ja koże i sam błogosławiony „dał dęba" zapewne w celu podzielenia się — prezentem ślubnym.

Sprytny oszust.

Sześć rozbitych serc i... nadwyrężonych sakiewek.

ZŁasku donoszą:

W dniu wczorajszym policia ujęła niejakiego Stanisława Kaźmierczaka z Kotlina pow. jarocińskiego poszukiwanego od dawna za

wielokrotne oszustwa.

Jmć Kaźmierczak jest wdowcem w sile wieku: nie dziw tedy. że potrafił sobie ująć niejedno niedoświadczone

serce kobiece.

Nie o amory mu jednak chodziło. a o.. biżuterję i posagi.

Tak więc pod pozorem ożenku zawierał znajomości z różnemi niewiastami, a gdy już prawie dochodziło do zawarcia związku małżeńskiego. Kaźmierczak

wypożyczał od łatwowiernych dziewic pieniadze.

zabierał im biżuterje i znikał bez śladu. Narazie udowodniono mu 6 oszustw tego rodzaju. czyli że sześć rozbitych serc i nadwerężonych sakiewek... Wszystko jednak ma swój kres i sprytny epuzer zamiast w małżeństwie wylądował za kratą.

ZAMIAST FELJETONU.

Domowe ognisko pana Anastazego.

Od kilkunastu lat czy kilku miesięcy pan Anastazy był bezpartyjny.

— Bo to, panie tego, ja szukam sprawiedliwości bezpartyjnej — bez deklamacji i naciągania ludzi. Napróżno pani Zofja, rodzona żona, tłomaczyła mu:

— Mój kochany! — rzuć do djabła tę politykę... przecież masz żonę, dzieci, obowiązki — wiesz dobrze, że ja nie mam kapelusza, a ty... ciągle latasz po mieście i nic z tego nie wychodzi.

Pan Anastazy spojrzał, jak poseł na dyetę i rzekł:

— Nie gniewaj się, duszko, za 15 minut wrócę!

Przeszdł kwadrans, pół godziny, godzina... a p. Anastazy nie wracał.

Ciekawa rozmowa w cukierni w gronie polityków „półczarnych" przedłużała się. Co chwila wchodził nowy gość z najświeższemi wiadomościami, które pan Anastazy wchłaniał jak gąbka. Wiadomości były przeważnie ściśle tajne, poufne i takie, które nawet własnej czy cudzej żonie nie należy mówić.

Pan Anastazy był w kłopocie. Kłopotem tym była żona, która czekała w domu z miną:

— Już ja ci pokażę!

Po trzech godzinach p. Anastazy wrócił do domu... i o dziwo!

Dookoła stołu siedziały kuzynki, ciocie, sąsiadki i dwoje dzieci. Pani Zofja wybierała prezydenta. Pan Anastazy usiadł w kąciku i słuchał. Żona mówiła już pół godziny bez przerwy, mimo protestów zebranych pań i dzieci, które już podzieliły się na dwa obozy, obdarzając się kuksańcami.

Nareszcie pani Zofja wybrała prezydenta. zebrane panie zaprotestowały, starając się jaknajgłośniej wyrazić swe niezadowolenie, wzajemnie nie pozwalając sobie mówić. Jedyny mężczyzna p. Anastazy wyszedł z ukrycia.

Krótko, zwięźle, tajemniczo, treściwie informował zebrane panie o najnowszych decyzjach i zamierzeniach politycznych. Zebrane panie przysięgały na wszystkie świętości, że tego co słyszą nikomu nie *powtórzą. I stało się to, czego p.* Anastazy narazie nie zauważył, wygadał bowiem wszystkie tajemnice z cukierni.

— Przecież musiałem im prawdę powiedzieć — usprawiedliwiał się w duszy i poszedł głodny spać, bo kolacji nie było też ze względów politycznych.

Zwymyślana przez panią Zofię służąca Marysia odpowiedziała hardo:

— Co mi ta pani będzie wydziwiać, co się z ludźmi porobiło — to pani sama wi, teraz będą takie czasy, że bidnej służącej nie będzie wolno ubliżać i rozbeczała się na cały głos.

Wywrócony żóraw.

Wypadek przy windowaniu kotła na pokład holownika

Z Torunia donoszą:

W dniu wczorajszym w godzinach popołudniowych ładowano przy pomocy stojącego tuż nad brzegiem Wisły na szynach żelaznych żórawia (własność marynarki wojennej)

nowy kocioł parowy

na statek holowniczy „Courier". Ładowania dokonywała firma „Born i Schütze", u której kocioł był zamówiony. — W momencie, gdy żóraw z przymocowanym do niego kotłem

obrócono w stronę rzeki

i parowiec miał być pod niego podsunięty, żóraw nagle

począł chciać się

u podstaw i w chwilę później runął do wody razem z kotłem. Obsługujący żóraw robotnicy, zauważywszy u podstaw jego podejrzane poruszenia, zdołali w porę usunąć się, jeden tylko z nich wpadł do wody, umiejąc jednak na szczęście dobrze pływać, rychło

wydostał się na brzeg.

Spadający żóraw uszkodził nieznacznie rufę statku „Courier". Dochodzenia ustaliły, że szyny, do których przymocowany był żóraw, osadzone były na zbyt krótkich podkładach, które nie mogły utrzymać ciężaru. Siła nośna żórawia wynosi 10.000 kg., ładowany zaś kocioł

waży około 9.500 kg.

Strata wynosi kilkadziesiąt **tysięcy złotych.**

SPORT.

Ogólno-polskie zawody lekko-atletyczne zorganizowane przez Ł. K. S.

Udział zawodników Warszawy zapewniony.

W czwartek o godz. 10-ej rano na boisku ŁKS. odbędą się

ogólno-polskie zawody lekko-atletyczne

zorganizowne przez Łódzki Klub Sportawy z następującym programem:

Panowie.

Biegi: 100 mtr., 200, 400 i 110 z płotkami.

Skoki: wzwyż i wdał z rozbiegu.

Rzuty: oszczepem i dyskiem.

Panie.

Biegi: 60 mtr., 250 i 60 z płotkami.

Skoki: wzwyż, z rozbiegu.

Rzuty: dyskiem.

Pierwsi trzej zawodnicy zwycięzcy otrzymają dyplomy.

Zawody odbędą się według regulaminu Polskiego Związku Lekko-atletycznego. Jak się dowiadujemy dotychczas zostało zgłoszonych 50 zawodników z okręgu łódzkiego, prócz tego udział zawodników Warszawy a szczególniej „Varsovia" ze swym asem

Centkiewiczem

jest zapewniony.

Podczas zawodów lekko-atletycznych t. j. po południu na boisku ŁKS. o godz. 17 odbędą się zawody w piłkę nożną o mistrzostwo miedzy

ŁKS. — ŁTSG.

niedzielnym pogromcą Turystów.

K.

Mistrzostwa pięści.

Wielka sensacja Łodzi sportowej.

Pierwszorzędne siły miejscowe i krajowe na ringu bokserskim w Helenowie.

W dniu 5 i 6 czerwca odbędą się jak wiadomo w Łodzi walki o Mistrzostwo Polski w boksie. Polski Związek Bokserski z siedzibą w Poznaniu w krótkim czasie podzielił Polskę na

cztery okręgi,

a mianowicie: **Warszawa, Łódź, Poznań i Górny Śląsk** i nakazał w tych okręgach **przeprowadzić zawody o mistrzostwo okręgowe.**

Warszawski Okręg sabotuje prężystą działalność nowego Związku w Poznaniu i nie wywiązał się z poruczonego mu zadania.

Natomiast wszystkie inne okręgi, przeprowadziły mistrzostwa i odnośni mistrze okręgowi stawają do walki o mistrzostwo Polski. Są to pierwsze zawody o mistrzostwo Polski,

przeprowadzone legalnie.

Okręg łódzki zgłosił następujących bokserów: waga musza Plewiński, Krusze Ender, kogucia Raczniewski, Krusze Ender, piórkowa Pietraszek, Krusze Ender, lekka Lewandowski Krusze Ender, półśrednia Sajdel Union, średnia Czarnecki Union, półcieżka Gerbich Krusze Ender, ciężka Konarzewski Union. Okręg poznański: waga musza Matuszewski II Warta, kogucia Wojtysiak Warta, piórkowa Iwański Unja, lekka Majchrzycki Warta, półśrednia Arski Warta, średnia Ertmański Warta, półcieżka Wiśniewski Warta, ciężka Heliasz Wartą.

Prócz tego bogaty zespół zgłosił okręg górnośląski.

Zawody międzymiastowe

Górny-Slask --- Łódź.

Jak się dowiadujemy w dniu 20 czerwca zostaną rozegrane w Łodzi zawody międzymiastowe reprezentacji Górnego Śląska z Łodzią.

Zawody odbęda się na boisku DOK. IV. Ponieważ w tym dniu kl. Turystów rozegra zawody towarzyskie w Warszawie z K. S. „Warszawianka" — gracze jego **nie beda mogli wziąć udziału w reprezentacji Łodzi,**

tak, że kapitan związkowy ŁZOPN. Stencel zmuszony będzie wystawić reprezentacje bez graczy rzeczonego klubu. Przypuszczalny skład reprezentacji Łodzi według zdania p. Stencla będzie następujący:

Fiszer (bramkarz ŁKS.), Milde, Wildner (obrona ŁTSG.) Jasiński, Trzmiel, Gabrjel ((pomoc ŁKS.). Cichecki, Janczyk, Hofiman (ŁKS.), Segał (Hakoah), Durka (ŁKS.) atak.

K.

Stibbe nie został dopuszczony

do bokserskich mistrzostw Polski.

(C-S) Jak się dowiadujemy, Polski Związek Bokserski w Poznaniu nadesłał pod adresem ŁOZB list, w którym donosi, że wskutek niestawienia sie Stibbego do mistrzostw okregowych, nie może on brać udziału w zawodach o mistrzostwo Polski w dn. 5 i 6 b. m. w Łodzi. Tym więc sposobem w mistrzostwach Polski startować bedzie Gerbich, który bedzie miał za przeciwników pieściarzy z Poznania i Górnego Śląska.

Przed meczem: Polska --- Czechosłowacja.

Wielkie zaniepokojenie w kołach sportowych.

W dniu 6 czerwca odbedzie sie na boisku Cracovji drugi z rzedu mecz międzypaństwowy z Czecho-Słowacja. Jak się dowiadujemy, skład drużyny polskiej ma przedstawiać się nastepująco:

W bramce **Domański (Warszawianka),** w obronie: **Pohl (I. F. C.) i Giebartowski (Pogoń),** w **pomocy Wojciechowski (Warta), Lubina (Diana) i Zastawniak (Cracovia),** w **napadzie Hubliński (Cracovia), Kuchar (Pogoń), Kałuża (Cracovia), Ciszewski (Legia) i Sperling (Cracovia).**

Skład drużyny polskiej budzi w kołach sportowych, jeśli idzie o pomoc i linię obrony, wielkie zdumienie, a zarazem zaniepokojenie.

Skład drużyny czeskiej przedstawiać się będzie nastepująco: Zeeman (Slavja), Kuchynka (D. F. C.), Paulin (Cechie-Karlin) Mahreh (B. F. C.), Swoboda (Pardubice), Stoowach (Czechoslovan-Kosire), Sedlaschek, Pollaczek (Sparta), Tożiczka (Czechoslovan-Kosire), Rechak i Dolejas (Rapid).

Tragiczna śmierć woźnicy.

Podczas upadku z wozu uległ pęknięciu czaszki.

Z Łasku donoszą:

Wczoraj o godz. 8 wieczorem jechał woźnica Szamborski wozem z dworca towarowego do miasta ulicą Dworcową, nagle konie spłoszyły się i poniosły. — Szamborski trzymając zbyt krótko lejce, został ściągnięty i spadł z wozu pod koła tak nieszczęśliwie, że złamał rękę i doznał pęknięcia czaszki. Nieprzytomnego odwieziono do szpitala miejskiego, gdzie zmarł niebawem.

Zycie ekonomiczne.

Zagraniczny rynek pieniężny i towarowy.

NOTOWANIA ZŁOTEGO POLSKIEGO w dniu 1 czerwca 1926 roku.

Za 100 złotych: Zurych 44 i pół, Berlin 38.20—38.60, wypłata na Warszawę—37.90—38.10, na Katowice i Poznań 37.80—38.00, Gdańsk 47.57—47.68, wypłata na Warszawę 46.94—47.06, Wiedeń czeki — 62.90—63.40, banknoty 63.50—64.50, Praga 307.50.

Zagraniczny rynek pieniężny i towarowy.

Londyn. N. Jork 4.86 15/32 — 4.85 7/8, Holandja 12.10 1/8, Francja 149.43, Belgja 154.50, Włochy 128, Niemcy 20.43, Szwajcarja 25.12 i pół, Dania 18.44 i pół, Szwecja 18.17, Norwegja 22.19, Helsingfors 193.12, Praga 164.18, Wiedeń 34.42.

Paryż. Londyn 149.40, N. Jork 30.71, Szwajcarja 593.80.

Zurych. Paryż 16.55, Londyn 25.12, N. Jork 5.16.3, Wiedeń 72.95, Warszawa 44 i pół, Budapeszt 0.72.3, Bukareszt 2.10.

Gdańsk. 100 marek Rzeszy 123.445 — 123.755, 100 złotych 47.57 — 47.68, czek na Londyn 25.20 i pół, telegraficzna wypłata na Berlin 123.293 — 123.604, na Warszawę 46.94 — 47.06.

N. Jork. Londyn za 1 f. szt. 4.86 7/16, tendencja zmienna. Za 100 jednostek monetarnych: Paryż 3.30 3/4, Berlin 23.80, Warszawa 9.00, Montreal 4.86.

Amsterdam. Warszawa 35.20.

BAWEŁNA.

Liverpool, 1 6. Bawełna. Otwarcie: Lipiec 9.67, październik 9.34, styczeń 9.24 marzec 9.23. Zamknięcie: Maj 9.24, czerwiec 9.78, lipiec 9.70, sierpień 9.55, wrzesień 9.45, październik 9.35, listopad 9.27, grudzień 9.27, styczeń 9.25, luty 9.24, marzec 9.25, kwiecień 9.23.

N. Jork, 1 6. Bawełna. Dowóz do portów Atlantyku i Golfu 54.000, wewnatrz kraju 11.000, do Anglji 22.000, na kontynent 52.000, loco 18.85, lipiec 18.36, sierpień 18.01, wrzesień 17.72, październik 17.59 — 60, grudzień 17.54 — 56, styczeń 17.49 — 50, marzec 17.60.

N. Orlean, 1 6. Bawełna. Loco 18.00, lipiec 17.73, październik 17.18, grudzień 17.19, styczeń 17.18, marzec 17.25.

Brema, 1 6. Bawełna. 20.20.

———x———

NA GIEŁDZIE ZBOŻOWEJ BEZ OBROTÓW.

Warszawa, 1 6. Tranzakcji na Giełdzie Zbożowo-Towarowej nie dokonano. Usposobienie wyczekujące.

———:o:———

Pretensje do amerykańskich

Tow. Ubezpieczeń.

Przed wojną na obszarach b. zaboru rosyjskiego rozwijały żywotną działalność zakłady ubezpieczeń: New-York i Equitable — obecnie te towarzystwa posiadające znaczne zobowiązania wobec obywateli polskich odmawiają ubezpieczającym wypłaty sum należnych z tytułu zawartych przez nich umów ubezpieczenia na życie, opierając się na konfiskacie całego ich majątku, znajdującego się w Rosji przez rząd Sowietów.

Wobec takiego stanu rzeczy wielu obywateli polskich powzięło zamiar dochodzenia swych pretensyj na drodze prawa przed sądami amerykańskiemi.

W związku z tem Ministerstwo Skarbu (Państwowy Urząd Kontroli Ubezpieczeń) komunikuje, że w stanie New-York, gdzie znajdują sie siedziby wymienionych zakładów, gubernator podpisał ustawę, stanowiąca, że jeśli jakiekolwiek powództwo, kontrskarga, odroczenie lub obrona oparta jest lub wynika z jakiejkolwiek umowy ubezpieczenia, sporządzonej lub zawartej przed dniem 7 listopada 1917 roku przez jakiekolwiek Towarzystwo ubezpieczeń, zorganizowane zgodnie z ustawami jakiegokolwiek stanu ze Stanów Zjednoczonych i postanawiającej wyraźnie wypłatę w rublach rosyjskich lub wypełnienie w całości lub w części w granicach b. cesarstwa rosyjskiego, to taka akcja lub proces ma być na skutek żądania strony pozwanej wstrzymany wyrokiem tego sądu, w którym się akcja toczy, aż do chwili upływu okresu dni 30 od chwili uznania de jure rzadu Rosji przez rząd Stanów Zjednoczonych. Dochodzenie zatem pretensji do Towarzystwa „New-York" i „Equitable" z tytułu umów ubezpieczenia na życie opiewających na ruble przed sadami stanu New-York, jest na razie bezcelowe.

Pięc milj. dolarów przesłano do 1 maja do Polski.

Warszawa, 2. 6. Od 1-go stycznia do 1-go maja b. r. przesłano ze Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej i Kanady przez banki dewizowe 2.477.923, przekazami pocztowymi 88.000 i w listach wartościowych 1.800.000 dolarów, ogółem przesłano do Polski 5.157.923 dolarów.

Rozwój cukrownictwa w Polsce.

Warszawa, 2 czerwca. Plantacje buraków cukrowych w roku bieżącym obliczają na 186.139 ha, a zatem o 8 procent więcej, aniżeli przed wojną. — Od roku 1913 nie notowano jeszcze w Polsce tak rozwiniętej uprawy buraków cukrowych. Przemysł cukrowniczy w roku ubiegłym zbliżył się do poziomu przedwojennego. Wyprodukowano bowiem cukru w ilości 5.175.000 kwintali, a z tej ilości 51 proc. wywieziono zagranicę. Resztę spożył rynek wewnętrzny. Konsumcja wewnętrzna wynosi 10 klg. cukru rocznie na głowę.

Iskry wychodzące z parownika kartofli przyczyną wielkiego pożaru.

Z Turku donoszą:

Onegdaj o godz. 5 wybuchł pożar w majątku Malanow własność p. Tadeusza Doruchowskiego. **Pastwą pożaru padły stodoły wraz z niemłóconem zbożem, koniczyną, łubinem oraz słomą i sianem, stajnie szopy z narzędziami rolniczemi, chlewy i inne zabudowania gospodarcze.**

Wartość zniszczonych przez pożar zabudowań oraz inwentarza martwego wynosi około

155.250 zł.

Ogień powstał z iskier wychodzących z parownika kartofli.

* * *

Wczoraj około godziny 6 wybuchł pożar w zagrodzie Michała Szczepaniaka mieszkańca wsi Witów gm. Grzybki tureckiego powiatu. Pastwą płomieni padła

stodoła, obora i trzy szopy.

Oprócz tego spaliła się większa ilość niemłóconego żyta oraz pszenicy jak również siana.

Wartość spalonych zabudowań oraz zboża wynosi około

4.530 zł.

Zabudowania były ubezpieczone. Przyczyna pożaru chwilowo została nie ustlona.

———o———

Dokąd pójdziemy wieczorem?



Wystawa malarstwa rzeźby grafiki. Czytelnia i audycje radofoniczne (Park im. Sienkiewicza.) Otwarta od godz. 10 rano do 23 w.

BIBLJOTEKA RADY PEDAGOGICZNEJ.
Państwowa Centralna Bibljoteka Pedagogiczna, ul. Andrzeja Nr. 7 (front I-sze piętro) otwarta codziennie od godz. 6 do 9 wiecz., w niedziele od 9 rano do 4 po południu.

WYSTAWA PRZYRODNICZA.
Otwarta od godz. 10 rano do 10 wiecz., ulica Targowa 24.

MUZEUM MIEJSKIE (Piotrkowska 91). Działy: etnograficzno-historyczny i przyrodniczy. Otwarte codziennie od 10 do 14 i 16 do 19.

POLSKA Y. M. C. A. (Piotrkowska 80) Czytelnia pism i bibljoteka otwarta codziennie od 4 do 7 wieczór.

TOWARZYSTWO „WIEDZA", ul. Piotrkowska Nr. 103. Czytelnia pism dostępna dla wszystkich od godz. 5 do 8 codziennie.

CZYTELNIA TOW. PRZYJACIÓŁ FRANCJI (Piotrkowska Nr. 103) otwarta codziennie od godz. 6 do 8 wiecz. z wyjątkiem świąt i piątków.

Miejski Kinematograf Oświatowy — „Marynarz na dnie morza"
Początek przedstawień o godz. 5, 7 i 9 wiecz.

„Apollo" W podziemiach drapaczy nieba.
Początek przedstawień o godz. 5, 7 i 9 wiecz.

„Casino" — „Kobieta bez skazy"
Pocz. przedstawień o g. 5, 7.30 i 10 wiecz.

„Czary" — „Lot naokoło świata"
Pocz. przedstawień o g. 5.30, 7.30 i 9.30 wiecz.

„Dom Ludowy" — „Tragedja duszy dziewczęcej"
Początek przedstawień o godz. 4-ej po poł.

„Grand-Kino". — „Przez pałace i więzienie St. Marco"

„Luna" — „Havoc".
Pocz. przedstawień o godz. 6, 8 i 10 wiecz.

„Odeon" — „W sieci złoczyńców".
Pocz. przedstawień o godz. 4, 6, 8 i 10 wiecz.

„Reduta" — „Miłostki carskiego huzara"
Pocz. przedstawień o g. 5, 7.30 i 10 wiecz.

„Resursa" — „Zdrada której nie było"
Pocz. przedstawień o g. 5.30, 7.15 i 9 wiecz.

Spółdzielnia Pracowników Państwowych „Iwonka"
Pocz. przedstawień o g. 5.30, 7.15 i 9 wiecz.

„Corso" — „Ze śmiercią w zawody".

Teatr Miejski — „Dama Kameljowa"
Początek o godz. 8.15.

Teatr Popularny, ulica Ogrodowa Nr. 18. „Żonaty kawaler"
Początek o godz. 8.15.

„SAVOY". Traugutta Nr. 6.
Występy amerykańskiego jazz-bandu i zespołu artystycznego.

TEATR MIEJSKI.

Dziś, środa, jutro czwartek, oraz w piątek, ostatnie trzy występy znakomitej artystki polskiej Marji Przybyłko-Potockiej w jej wspaniałej kreacji Małgorzaty Gautier w słynnym dramacie Aleksandra Dumas'a (syna) „Dama Kameljowa". Bilety ulgowe ważne.

Dziś kasa zamawiań rozpoczyna sprzedaż biletów na sobotnią XXVII-mą z kolei premjerę sezonu, którą będzie najnowsza komedja w 3-ch aktach Stefana Kiedrzyńskiego „Wino, kobieta, dancing" z udziałem świetnej artystki Teatrów Szyfmanowskich Mili Kamińskiej w jej wybornej, popisowej roli, bohaterki sztuki rozdancingowanej pani Wandy. Główną rolę męską, kreowaną przez Marjusza, Maszyńskiego, odtworzy Władysław Ryszkowski. Inne role: Stefanja Jarkowska (Madzia), Tadeusz Krotke (Kazimierz), Jerzy Woskowski (mąż pani Wandy). Reżyseruje Jan Kochanowicz. Dekoracja wnętrza Bolesława Kudewicza.

Następną po „Dancingu" premjerą będzie trzyaktowa krotochwila paryska R. Gignoux „Niedojrzały owoc", z której próby odbywają się pod kierunkiem reżysera Władysława Ryszkowskiego. Popisową rolę kobiecą odegra Stefanja Jarkowska.

TEATR LETNI W PARKU STASZICA.

Z powodu gruntownego remontu, dokonywanego na scenie i na widowni teatru miejskiego w parku Staszica otwarcie sezonu ulegnie parodniowemu opóźnieniu i nastąpi prawdopodobnie około 12 b. m.

Na pierwszy występ pójdzie stary, ale zawsze „jary" wodewil „Robert i Bertrand" z Jerzym Woskowskim i Konstantym Tatarkiewiczem w rolach naczelnych.

Aktualna rewja łódzka pp.: Starskiego i Bolskiego „Hallo.. Łodzianki" z powodu niemożności pozyskania w pierwszej połowie czerwca sił śpiewnych i tanecznych z Warszawy, pójdzie jako następny spektakl i będzie właściwą inauguracją sezonu ogródkowego.

TEATR POPULARNY.

Ogrodowa 18.

Teatr Popularny gra codziennie o godz. 8.30 wieczorem świetną operetkę 3-aktową Bernarda Buchbindera urozmaiconą poza muzyką oryginalną szeregiem nowych piosenek, a m. in. śpiewane z nadzwyczajnym powodzeniem przez p. Sabę Zielińską „Tatusiu, ja mężulka chcę" kompozycji F. Hillera i „Czy pani mąż wyjeżdża na całą noc?" oraz „Bo wiedenka to coś, ef, ef...." J. Kalinowskiego w wykonaniu Urbańskiego i Moranowicza. Operetkę urozmaicają tańce w wykonaniu pp. Nowińskich. Udział przyjmuje cały zespół z Urbańskim w roli tytułowej. Ceny biletów najniższe. Kasa czynna codziennie od 12 do 3 i od 5 do 10 wieczorem.

DZISIEJSZY WYSTĘP OPERETKI.

Jak już podaliśmy, dziś, w środę o godz. 8.30 wieczorem odbędzie się w Filharmonji pierwszy gościnny występ warszawskiej operetki „Nowości" z uroczą Elną Gistedt na czele oraz całkowitym zespołem. Wystawiona będzie prześliczna operetka w 3-ch aktach J. Gilberta p. t. „Paryżanka", cieszącą się olbrzymim powodzeniem. Bilety do nabycia w kasie Filharmonji. Jutro ostatni występ.

Cena prenumeraty:

W Łodzi miesięcznie	zł. 2.60
Dla robotników	„ 2.20
Na prowincji	„ 3.30
Zagranica	„ 6.00
„Łódzk. Echo Wiecz." i „Kurjer Łódzki" łącznie	zł. 6.90

Odnoszenie do domu 30 gr.

Ceny ogłoszeń:

Przed tekstem i w tekście	30 groszy za wiersz milimetrowy 1-łamowy	(strona 4 łamy)
Za tekstem	25 „	4 „
Nekrologi	25 „	4 „
Komunikaty	25 „	4 „
Zwyczajne	6 „	10 „

Drobne 10 gr. poszukiwanie pracy 5 gr. za wyraz — najmniejsze ogłoszenie 50 groszy.

Ogłoszenia zamiejscowe o 50 proc. drożej.
Zagraniczne o 100 procent drożej.
Za terminowy druk ogłoszeń, komunikatów i ofiar administracja nie odpowiada.
Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne.
Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Wydawnictwo: „Łódzkie Echo Wieczorne". Wyd Jan Stypułkowski. Odbito w drukarni Tow. Drukarsko-Wydawniczego „Kurjer Łódzki" ul. Zawadzka Nr. 1. Za redakcję i wydawnictwo odpowiada: Władysław Ulatowski.